



N^o 78

WIELKI PAN.

POWIASTKA.

NAPISAL

Włodzimierz Wolski.

WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,

przy ulicy Daniłowiczowskiej, w dawniej Bibliotece Załuskich, Nr. 617.

—
1852.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie
Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby
egzemplarzy.

W Warszawie d. 14/26 sierpnia 1852 roku.

Starszy Cenzor,

RADCA DWORU, L. T. Tripplin.



903 2 1960

LEONOWI
ŁUBIEŃSKIEMU

POŚWIĘCA

Autor.

Tedy vzpomineyme casu dawnych
Vzpomineyme doby velebné,
V nichž se nám tech postav veleslavných
Jako sosen v lesich našich pne.

Vocel (Mec i Kalich).

I.

Byłto sobie wielki Pan,
Dzień w dzień wypił wina dzban.
Miałci malowany dwór,
Tysiąc koni, dwieście sfór,
Rój hajduków, strzelców, sług,
Dwie kapele, gości huk.

Biały żupan nosił wciąż,
Złotěj szabli kręty wąż
Od kamieni drogich lśniał,
Jakby oczu tysiąc miał.
A kołasą w koni sześć,
Gdy się wkoło kazał wieźć:
Každy pan brat czapkę zdjął,
Chłopek každy w duszy kłął.

Wielki Pan dość młody był,
 Bładych lic, lecz pełen sił.
 Nieraz kiedy bywał sam,
 Myślał: cóż że wszystko mam?
 Jestem jak ten w polu bróg:
 Wszystkich moich zabrał Bóg,
 Świat wokoło i ja sam.
 Na djabłaż mi to, co mam!—
 Nie próżnował wina dzban,
 Gdy tak myślał wielki Pan.

A przy dworze owym żył
 Stary szlachcic, w łaskach był.
 Walny lizacz kuflów, mis,
 Zwał się Wyga, herbu Lis.
 Widząc, że tak panu ezczo,
 Myśli: ja rozruszam go.
 Rzekł więc: „Jaśnie Pan czy zgadł,
 Jak na koncept dziwny wpadł
 Cześnik? Aż mi szkoda słów!
 Toć szlachciura mściwy ów,
 Że mu chamów każem bić,
 Jaśnie Pana, łotr, śmie lżyć!”

— „Lżyć? Ej! myśl co mówisz Waśc,
 Boć co z reszty może spaść!”

— „Jasny Panie! toć nie sen!
 Po sejmiku cześnik ten

Śmiał do braci szlachty rzec:
 Że wolałby dać się spiec,
 Pieczonego djabła zgryźć
 I z dziadowską torbą iść,
 Niż gdyby Jaśnie Pan doń,
 Dłoń wyciągnął, podał dłoń!—
 Gdyby też, wypadki są,
 Chciał za żonę córkę twą?”
 (Tak zagadnie łowczy go).

A tu cześnik nagle: „Co?
 Córkę córkę?... Waściu żart
 Razem z wami djabła wart.
 Zaubogi chaty próg,
 By swat pański wstąpić mógł.
 Zresztą, wolę dziewczkę tę
 Piérw w śmiertelném widzieć żgle,
 Boże odpuść! niżli w tém
 Panie bracie, gnieździe złém.
 Prawda, że nalewał w czub,
 I że marny jego ślub
 Tyle w uchu wagi ma,
 Co szczekanie złego psa.
 I choć niby, mówią to:
 Szlachcie z panem braćmi są,
 Ale zkąd szlachecka złość,
 Śmieć dotykać pańską mość?
 Włec luminarz naszych stron,
 Co to równych stanem żon,

Z tylu dziewic, panów z pań,
 W krwie magnackiej czeka nań,
 A tak trudno chęć mu mieć,
 Szlachciancezki miałby chcieć?
 Cóżby na to nagle rzekł,
 Antenatów cały stek,
 Antenatek cały rząd,
 Na ten w pańskim łożu trąd?
 Brzęczysz Wasze, jakby ul,
 Radzę także buzię stul!"

— „Jasny Panie! trudno znieść!"

— „Przestańże Waść, przestań pleść!"

— „Bo gdy ludzie tacy źli"....

— „Do stu czartów! milczćć mi!"

Nagle wstając, pan mu wrzasł,
 Ręką ujął się za pas,
 I w podłogę tupnął tak,
 Że na ziemi został znak.

Wyga głowę schylił w dół,
 I szczękami tylko żuł.
 Wzdychał, sapał, jakby miech,
 Snadź coś trawił: strach czy śmiech;
 Prędzej drugie, bo pan znów
 Mniej już gniównych użył słów:

— „No, a piękna-ż dziewczka ta?"

— „Jaśnie Panie! jakby skra!"

— „Piękna, mówisz. Wiem, że Waść
Lubisz konie; jaką maść?”

— „Gniadą, panie jasny!”

— „No, jakiej maści dziewczę to?”

— „Jasnie Panie! ciemny włos,
Mała rączka, kształtny nos,
Zęby perły, z ognia wzrok,
Biała i szesnasty rok.”

— „Kiedy gniadą lubisz maść,
To ze stajni weź-że Waść
Na podarek gniadych pięć,
Za tę dobrą ku nam chęć.
No, a teraz można precz!”

— „Panie z panów jasny! Lecz
Gdyby pierwszy z jego sług,
Jakiem słówkiem drasnąć mógł.
Czasem-bo się wypśnie rzecz....”

— „Potem o tém! Teraz precz!”

Odszedł dworus. Wielki pan
Kazał podać wina dzban,
Popił i najeżył wąż:
Twarz mu bładą oblał pons,
Potem pobladł, aż strach!
A od stapań trząsł się gmach.

II.

Dwa miesiące przeszły już,
A to czasu kawał!
Wielki pan i wszérz i wzdłuż
Chodził, to znów stawał.
Płowy, potém szary mrok
Na komnatę spada.

— „O! tak, tak... szesnasty rok.”

Nagle pan zagada.

— „Cha! przekłety Wyga ów!

Dawniej puhar, dawniej łowy

Nie trapiły serca, głowy:

Człek był smutny, ale zdrów!

Dziś do czarta i pioruna!

W sercu pożar, w głowie łuna!

Nieraz, gdy na łowach wpadł.

Tuż pognany na mnie dzik,

Wkoło przestrach, wkoło krzyk;

Czyli zadrzał, albo zbladł?

Teraz, gdy jął szatan kusić,

Nielepij-ż to było zmusić,

Porwać dziewczkę, zawieść, gdzie

Djabel nie wynajdzie sam,

I tam rozmawiać się,
 I swobodnie szaleć tam,
 Całe życie teraz marne
 Znać w lubości jednym śnie,
 Śnić o oczach, że tak czarne
 I na jawie patrzeć w nie.
 Gdyby zaś kto śmiał się żalić,
 To go zrabac, to go spalić,
 Bo tak mogłem, bo mój stan
 Nie zna przeszkód, ho ja pan!

By wywołać wilka z lasu,
 Nie tak wiele trza hałas.
 Gdy szlacheiura marny śmiał
 Do żywego dopiec mi;
 To on wzbudził gniew i szal,
 To on winien, żem tak chciał,
 Po co gada, na co drwi?

Lecz w ubogiej gdy komnatce
 Widzę smutne dziewczę to,
 Jak ku świętej Boga Matce
 Wznosi modłów czystych woń;
 Czemu oko zajdzie łzą,
 Czemu zadrży męzka dłoń?
 Zkąd tak nagle i tajemnie,
 Głos nieznany zahrzmi we mnie:
 Jak opryszek chciałeś podle,
 Dzikich pragnień tłumić zdrój,
 Na herbowém twojem godle

Krwawy napis dodać: zbój!
 Wszak u mego tam klejnota,
 Co to zawsze świecił wprzód,
 Stoi rzymski napis: *cnota*,
 Gdzie znamię moich *cnót*?"

I pan chodził po komnacie
 W białym swym żupanie,
 A w obrazach, co na ścianie
 Patrzy przodków szereg długi,
 Zbrojnych i w kościelnej szacie.

Gdzie złożone znów podwoje,
 Różne bronie, różne zbroje.

Wszystko mężnych to zasługi,
 Krwią je swą broczyli.
 Oszczep, Piastów co pamięta,
 Ku tarczy się chyli.

Tu koleczuga, tu rozpięta
 Cała zbroja pod przyłbicą,
 Owdzie kopia nad zbroicą.

Tam tatarski przybór cały:
 Lśnią koleczany, strzały, łuki,
 Tam demeszki i buńczuki
 Od klejnotów połyskały.

Owdzie rzędy dwa tureckie,
 Owdzie miecze tkwią niemieckie,
 A przy końcu godła sławy,
 Buzdygany i buławy.

Wraz pan stanął przed obrazem,
 Topiąc w niego wzrok ponury.
 Byłto przodek jego, który
 Zginał w więzach bisurmana.
 I choć coraz większy mrok,
 Groźna postać kasztelana
 Jakby żywa, lśni żelazem.
 Zda się mężny, bystry wzrok
 Samym blaskiem wroga depcze.

Pan odwrócił nagle lice,
 Zapłonęły mu źrenice.
 Znowu chodzi, znowu szepcze:

— „Nadaremne moje chęci,
 Próżno sercu robię gwałt,
 Już nie wyjdzie mi z pamięci
 Téj dziewoi cudny kształt.
 On się wszczepił w istność moję,
 Jak w dębiny wrasta mech,
 Ja zeń czerpię życia zdroje
 I zapachu święty dech.”

Stanął, pot mu z czoła ciekł,
 Chwilę milczał, nagle rzekł:

— „Mam lirnika, który śpiewa
 Cudne pieśni. Gdy nastroi
 Dźwięczne struny, czy je zrywa?
 A pieśń smutna lub wesoła
 Czy się przy mnie śpiewać boli?

Mam się drećzyć wciąż i smucić!
 I ja lirnik: chcę zanucić
 Jak w dziewicy białolicój,
 Co ma tęskny wzrok anioła,
 Królewic się rozmiłował.
 Prawda, prawda, że to dalej
 Smutku lirnik nie żałował,
 Bo się krótko miłowali.
 Gdy niestały gaszek młody,
 Dziewczę kona gdzieś w klasztorze.—
 Dość mam smutku, chcę swobody,
 Więc też inną śpiewkę złożę.”

Nagle czapkę na stół ciska,
 Z oczu zamiar jakiś błyska:
 Już mu czoło namysł daje,
 Już go w pewność uśmiech zmienia;
 Lecz znów nagły cień powstaje
 Zamyślenia czy zwątpienia.
 Coś go trapi, coś go dąsa,
 Bo wykrzyknął, kręcąc wąsa:

— „Cha! A gdyby za złe wzięli,
 To do diabła afekt bratni
 Całej mojej paranteli.
 Z méj gałęzi, jam ostatni!
 Gdyby jednak w chęci złej
 Cześnik wtedy jeszcze trwał,
 Lekceważyc gdyby śmiał:
 Hola! mimo córki twój,

Niechno Waszmość się nie drażni.
 Aniś snił o takięj łaźni,
 Jakąbym ci sprawił, stary!
 Ja-ć karmazyn dobrej wiary!"

Do podwojów pobiegł wraz,
 Tam pacholków cały rój.
 „Wołać Wygę!" nagle wrzasł,
 Aż śród starych brzękło zbrój.

III.

Już na północ kury piały,
 Księżyc bujał się w jeziorze,
 Bór szeleścił, sad przy borze,
 A we środku dworek biały.
 Dalej,—kilka chat, co szare
 Tu i owdzie się rozbiegły,
 Przy nich szemrzą grusze stare,
 Słychać młyna szum odległy.

Zatętniło nagle w boru,
 Przez płot nagle ktoś przeskoczył,
 Potém sadem zwolna kroczył
 Aż pod samo okno dworu.

A w tém oknie, co się całe
 Otworzyło, jakby czarem,
 Błysły na tle nocy szarém
 Jak dwa z kwiatów wieńce białe,
 Dwa ramiona. Potém, chwila!
 Cała postać się wychyla,
 Wiotko, giętko bielejąca.

Lubisz brzozę, gdy płaczącą,
 Ze smukłego zwiesi drzewa

Gałęzisty strój przezroczy;
I tak gnie się, tak omdlewa,
Kiedy w stawie go umoczy?

Księżyc, jakby na meczecie,
Lśnił pół-licem z za drzew ciągu,
Jakby kształtną twarz posągu,
W promieniste światła siecie
Ujął białą twarz postaci.

Nocy, nocy, tyś macocha
Dla spojrzenia, co nie kocha,
Co się zbędzie w ciżbie miejskiej
Ułud tkanki czarodziejskiej
I wspomnienie jój utraci.

Lecz niech czoło twoje świeci
Ciszy wiejskiej urokami,
Lecz chciej darzyć twoje dzieci,
Jakby matka—pieszczotami.
To na cieniów twych pościeli
Choć wesołość sposepnieje,
Lecz się smutek rozweseli,
A marzenie wyświetnieje.

Wychylona postać biała,
Coś powoli zaszeptła
Do przybysza, który w ciemnej,
Długiej burce osłoniłony,
Jakby jaki duch podziemny
Stał posepny, zamyślony:

— „Cóż mnie począć, mnie, niewieście
 Że wciąż smutni tak jesteście?
 Czym już niedość nagrzeszyła,
 Że szlachecka ja dziewczica,
 Tylem z Wami słów mówiła,
 A bez wiedzy to rodzica.
 Więc zlitujcie się nademną,
 Pożegnajcie—to daremno!

Wy Pan wielki, ja uboga,
 Tak! Wy w radość niebogaci,
 Lecz ja modłę się do Boga
 Za cierpiących wszystkich braci.
 Więc pomodłę się ze łzami
 Za Wasz smutek, za Was, bracie!
 Choć zapomnieć mnie zdołacie,
 Będę modlić się za Wami.”

— „Łatwiej tobie znieść cierpienie,
 Lecz mnie trudniej już, Heleno!
 Nie znam ceny, którą ceną
 Można kupić zapomnienie.
 Gdy znasz sposób niepamięci,
 Nie wymodlisz mi sposobu:
 Mężkie serce, gdy co święci,
 To już święte mu do grobu!”

I Heleny spojrzeń śledzi.
 Ona w swém okienku stała
 Jak kapłanka owa biała,

Która w duszy udęczeniu,
 Kiedy pragnie myśl spowiedzi,
 Promienieje nam w sumieniu.
 To rozdrażnia, to osłania
 Tajne rany zadawniałe,
 A oblicze ma tak białe,
 Ta kapłanka przekonania.

Jakoś smutno okiem rzucił,
 Przykrą pewno myśl odpycha.
 Nagle burkę z siebie zrzucił,
 Mówił prędko chociaż zcicha:

—„Wszak o dworskość jam niedbały,
 Czcze jój miękkie swięgotanie;
 Bo nie młodzik ja niestały,
 Co mu starczy lubowanie.
 Lecz w twój świętej niewinności,
 Czy twa młoda myśl ogarnie
 Całą prawdę méj miłości,
 Jój płomienie i męczarnie?
 Może pojdziesz—więc posłuchaj.....

Miałem w borach mych baguisko,
 Niedostępna gąszcza głucha;
 Starój baszty tam zwalisko,
 Jak przeszłości smutną mare,
 Podnosiło gruzы szare.
 Nieraz gdy się gnało zwierza,
 Dobrze mając go na oku;

To już ani rusz ogarów
 Skoro bagnisk tych dotarły:
 Tylko żarły się, a darły.
 Ale dalej, jak od czarów,
 Szczuj, zabijaj—ani kroku!
 Wiejska gawiedź wciąż prawila,
 Że tam złe ma swoje leże:
 Smutnabo téż ustron była!

Myślę: zniszczę starą wieżę,
 Ogniem strachów z niej dostanie,
 W zrębie boru, na polanie
 Będzie nowe potem sioło.
 Więc na staje dobrą wkoło,
 Sosny legły jak pokosem,
 I potrójnym drzewa stołem,
 Starą basztę obłożono.
 Ot, po strachach było pono,
 Gdy ćma paciek, nietoperzy,
 Sów—frunęła z stariej wieży.

Płomień bucha, i czerwona
 Wstęgą ima szare mury:
 To wystrzela raz do góry,
 To węzami ognistemi
 Z dymem pelźnie aż po ziemi;
 To spojony nagle w kupie,
 W krwawym pasie, w żółtym słupie,
 Wściekłym chwyta ją uściskiem,
 Ślizga, gnie się nad zwaliskiem.

Wreszcie wszystkie swe płomienie
 Skupia w jedno rozjątrzenie:
 Trzeszczą belki, rozetlone
 Węgłe z wiatrem lecą wkoło;
 Lecz zwalisko niewzruszone,
 Śród płomieni wznosi czoło.
 I ni cząstka stariej wieży
 Nie runęła—płomień pała,
 Płomień gaśnie;—znowu stała
 W osmalonej swój odzieży.

Więc żal było mi zwaliska,
 Myślę: niech zostanie sobie,
 I nie sioło, lecz kaplicy
 Mur bielony dziś połyska,
 Jak nie biała przy żałobie,
 Złotym krzyżem przy wieżycy.”

Wraz mu oczy zmiękły rzewnie,
 I zabrzmiały słowa śpiewnie:

— „Tak Heleno! Jak wieżyca
 Ocalona śród pożaru,
 Dusza moja samotnica,
 Pośród szumu, huku, gwaru,
 Czczych uniesień grzazkie guiazde
 Rozkiełznana i zdziczała,
 W ciągłej nocy, żadną gwiazdą
 Nieośnioną—głucho spała.

Jak kaplica z białym murem,
 Gdzie blask krzyża słońce wita,
 Przy zwałisku tém ponurém
 Biała postać twoja świta.
 Śród grzmiącego mego dworu,
 Jam się tułał, jak śród boru.
 Noc,—śnieg z wiatrem w oczy szczypie,
 Sosny straszą jak zjawiska;
 Pośród sosen coś połyska,
 Może wilków chciwe ślęcie.
 A wędrowiec sam, bez bronі,
 Wkoło puszcza i wyboje:
 Gdzie przyjaznej szukać dłoni,
 Gdzie pomocy, dziewczę moje?"

Cichych, kształtnych kwiatów stroje
 Pocieszają wody mętne:
 Lili wodnej wieńce smętne
 Na jeziora ciemnych falach,
 Jak pociechy łzy po żalach,
 Miękkie liście rozkładają.
 Gdy myśl smutna u piosenki,
 To smutniejsze pewno dźwięki,
 Co jęć słowom pomagają.
 Więc wrażliwa myśl dziewczęcia
 Zrozumiała bluszczu zgięcia,
 Gdy po gruzach puie się—szary—
 Lecz wnet serce myśl zagłuszy,
 I powstaje w młodej duszy

Myśl pociechy i ofiary,
 Taka tęskna i tak miła,
 Jak łagodny wdzięk oblicza,
 Jako głowa ta dziewicza,
 W ciemnych włosów wonnym cieniu,
 Co nieznacznie się schyliła
 Ku obliczu i ramieniu.
 Te choć silne, — nagle drżały,
 Bo w tej piersi rozuzdanėj,
 Która w żądze była chora,
 Niewinności wonie wiały.
 Tak — ciemnawa drzewa kora,
 Gdy ją powój rozkochany
 W liście, w kwiatów strój obleje,
 Zapachnieje, wybieleje.

IV.

— „Panie! dawno piał już kur.

Snadź dzieweńka temu gwoli;

Siwek czeka przy topoli

A kolasę-m cofnął w bór.“

— „Więc Waść żwawo prowadź tam,

A w kolasie odjedź sam!“

— „Co? sam Wyga, Panie Jasny?

Nie pojedziem samotrzeci?

To—piechotą będzie szła?

— „Pilnuj Waszmość skóry własnej,

Co snadź świerzbi już Waszeci:

Rób co każę, zresztą sza!“

— „Ależ, widzę—nie przelewki

Jasny Panie! Dla téj dziewczki

Tyle marnych ceregieli!“

— „Jak Waść słówkiem jeszcze strzeli

I zaprawi słówko jadem;

To, dalipan, płazem skroję,

Aż się Waści przyśnią troje:

Dziad i pradziad z prapradziadem!“

— „Jasny Panie! śmiałym prosić.

Jedno słówko—toć nie zbytne!“

— „Do stu czartów! rzekłem dosyć!
Bo naprawdę nosa przytnę!“

Wyga żwawo poszedł wprzód,

Tylko cicho coś mamrota;

Pan za cugle konia jął,

Zapiął burkę, wskoczył, spał,

Sunął strzałą wedle płota;

Ale potem zwolnił chód,

I zawrócił, kędy sad

Zdała w mroku nocnym bladł.

I tak długo w miejscu stał

I wzrok tęskny wodził wdał,

Jakby było jemu żal

Chwil uroczych, jakby chciał

Ciąg utworzyć z wrażeń tych,

Nieprzerwany nigdy czar.

Bo na ustach siadł mu śmiech,

Ten ułudny, luby dar,

Którym szczęście uczcił chce

Tych, co mogą wierzyć w nie.

Bo choć biada długo dręczy,

Losu tęcza niech zaświta:

Niebo śmielszój nie ma tęczy,

Jak jój wstęga różnolita.

W chmurnej duszy, gdy połyska

Jój barwisty łuk wspaniała:

W świetle jego i zwaliska

Dumniej będą wyglądały.

A promienne światła skronie,
 Patrząc w serce, co tęskniło,
 Gdy rozjaśnia to ustronie,
 Gdzie najciemniej przedtém było;
 Wtedy głos niebiański dzwoni
 Ponad tęskną, dawną ciszą,
 Puchy światła, dźwięki woni,
 Ciągły urok w niem kołyszą.
 Śród tęczy, kształtnych zgieci,
 Szczęście wszystkie barwy zmieści,
 Tam wielkości szkarłat nęci,
 Tam różowa miłość pieści.

Gdy więc dusza zwolna zmierzcha,
 Szczęsny, co swą barwę chwyta!
 Bo ta tęcza różnolita
 Lśni cudownie, ale pierzcha!
 W sercu jednak, śród cierpienia
 Gdy zabłyśnie, gdy zadźwięknie:
 Jakże duszę rozpromienia,
 Jakże postać barwi pięknie!

Tęczo szczęścia! Czemuż, czemu
 Dla jednego świetniąc jasno,
 Wszystkie barwy twoje gasną
 I zostawiasz cień drugiemu?
 Dla nas, ziemskich siostr i braci,
 Takiż wyrok głosu twego:
 Za twą radość,—ból drugiego,
 Za śmiech—łza drugiego spłaci?

Patrzcie! Jezdziec urodziwy,
 Taki dumny, tak szczęśliwy,
 Cwałem pędzi w nocnej ciszy.
 Jak mgła lekki, rumak chyży,
 Ledwo słyhać że zadyszy;
 Coraz prędzej, coraz bliżej,
 Coraz bliżej, coraz ciszzej,
 Bieli, pędzi w nocnej ciszy.

Strzałą przemknął rów głęboki
 I bagniska grzązki pasek:
 Choć zpod kopyt kłębi piasek,
 Głuchną w piasku ręce kroki.
 Już, już widać, czernią śliwy,
 Grusze czernią w blizkim sadzie;
 Lecz u jeźdźca myśli w zwadzie,
 Jeszcze nie wie niecierpliwy:
 Czy zawrócić, czy mknąć dalej.
 Coś go ciągnie, coś go nęci,
 Oko błyszczy, oko pali,
 Serce tęskni, serce smęci.

Uniesienie niedość wniosło
 Snadź ochłody,—więcej łaknie;
 Szczęściu zawsze-ż skrzydeł braknie,
 By do nieba wprost uniosło?

Chwilkę jezdziec dumy roik,
 Koń ni parska, ani liga,

Zda się jeźdźca myśl rozdwoił,
 Niecierpliwość w krwi mu bije:
 Tylko nogą grzebnie częściej,
 W łuk wygina kształtną szyję.

Nagle cały wyciągnięty,
 Jak na Wiśle żagiel wzdęty,
 Z wichru świstem naprzód ściga.
 Tylko szabla krzywa chrzęści,
 Tylko żupan biały miga.

Na nim jeździec wraz się widzi
 Jakiś śmielszy, jakiś większy.
 O! bo szczęście wszystko piękniejszy,
 Tylko biada wszystko hydzi.

Już zabielał dworek w cieniu,
 Zwalnia kroku rumakowi;
 Myśli, pieści się w marzeniu,
 Jak ją ujrzy, co jój powie?

V.

A tam w sadzie, gdzie w uboczu
Gęstsze cienie drzewa kładą,
Chodził młodzian z twarzą bladą,
Jasnym włosów, ciemnych oczu.
A te oczy—błyskawice,
Oświeślały blade lice.

Nad młodzieńczą jego wargą
Jeszcze wąż nie błędził śmiały,
A już oczy jakąś skargą,
Skargą bólu spoglądały.

Snadź nietylko myśl, marzenie
Potrząsało umysł młody,
Mary nie śmiać ócz pogody,
Myśl da czołu napięcie:

Widać serce w nim już grało.
I zranione zabolalo,
A zbolełe z tego wzroku,
Jak skaliste dno z potoku
Czasem smutno spogladało.

Pięknie! gdy na młodem czole
Wianek ulud lśni ognieście!

Choć w nim róża i zakole,
Lecz lśni lilia promieniście.

Smutno! kiedy kwiaty zbladną,
Kiedy z wieńca wraz opadną,
Na samotne spojrzeć liście!

Młoda krew drży w skroni twojej,
W życiu tobie, jakby we śnie;
To-ć liść żaden nie przystoi,
I w wawrzynie ci zawczasie!

Któż ten młodzian, dziecko prawie,
Który clerpi już na jawie?
Co go dola już zaznała
Z fałszem życia, z czczym pozorem,
Co ułudy gwiazda biała
Już mu pierzchła meteorem?

Z wiatrem igra mu włos płowy,
Szybkim krokiem wkoło zmierza;
Byłto krewniak cześnikowy,
A miał imię Kazimiérza.

Żył mu rodzic, miał i braci,
Szlachta rzkomo niebogaci;
Lecz bogate gniazdo stare
W dobrą sławę, dobrą wiarę.

Cześnik z ojcem towarzysze
I na radzie i we zbroi,

Jeszcze z Sasem szli na ostre.
 A gdy w wojnie krwią się pisze,
 W ogniu wroga przyjaźń spoi:
 To dozgonną masz z niej siostrę,
 Z którą-ć tylko śmierć rozdzieli.

Ich też domu koligatka,
 Cześnikowi rękę dała;
 Lecz Heleny gładkiej matka,
 Na tym świecie rankiem trwała.

Miło, kiedy choć dziewczyna
 Cieszy ojca smutek wdowi;
 Lecz bez syna jak bez wina,
 Żle staremu wojakowi.

Boć to mężki umysł wszelki
 W chłopca chęci rad się wciela;
 Trudniej z córką mu nieboga....
 Ni przynoczyć do szabelki,
 Ni do konia włożyć kogo!

Więc też cześnik chorążego,
 Co mu synów Bóg dał dosyć,
 Jął w przyjaźni imię prosić,
 By powierzył mu jednego.

Chorążemu los nie skąpił,
 I chudoba mu dostatnia;

Lecz do serca prośba bratnia
 Głosem żalu silnie zmierza...
 Więc mu oddał Kazimiérza,
 Aby ojca dla-ń zastąpił.

Cześnik wielce umiłował
 Dorodnego wychowańca.
 Chłopiec, wierę, się wychował
 Do różańca i do tańca.

Oczy—w bystry strumień płyną;
 Jakby topól smukły, giętki:
 Umysł żywy, namysł prędkł,
 Z koniem, z szablą.... dawaj ino!

Teraz... ledwo z szkolnej ławy
 Wyjrzał na ten świat ciekawy,
 Pono niedość dla téj głowy,
 Nim chorągwi strój przywdzieje,
 Koń a rola, kord a łowy,

Umysł młody i hartowny
 Lubił zmarłych ludów dzieje:
 Znał Cezara komentarze,
 I Plutarcha głos wymowny.
 Miał przytomne przodków twarze,
 I wiadome mu koleje
 Ziemi własnej.

Serce miększe było może,
 Bo gdy ludu słyszał pienie,
 Hymn pokory: „Święty Boże!”
 To wilgotne krył spojrzenie.

Cześnik pisał rodzicowi:

— „Gdy kto konia nie znarowi,
 Rzadko schybi w jakim względzie:
 Miał być rzecznik, wojak będzie.
 Gracz do korda, mur na hestrze,
 Lepiej w zbroi, niż w pelestrze!”

A niejednen raz bywało:
 Słonko już się nachylało
 Na jeziorze złocąc trzcinę:
 Siadła córka przy kądzieli,
 Cześnik w duszy się weseli.
 I spojrzeniem jakby matki,
 To spogląda na dziewczynę,
 To spogląda na Kaźmierza.
 Wtém zawoła: „A wieczerza
 Waszmość Panno? Do dom, dziatki!”

Zadrżał Kaźmierz po tém słowie,
 Gdzie ich cześnik razem łączył;
 Jakiś żar mu płonął w głowie,
 W sercu nieba zdroj się sączył.

Kiedy dziećmi się bawili,
 Śpiewka szczęścia brzmiała milój;
 Lecz młodzieńcem odkąd wrócił,
 Wraz i śpiewkę swą zasmucił.
 Bo piękniejszą od niej dziewczkę,
 I cudniejszą jemu śpiewkę
 Czarne oczy zanuciły.
 I anielski wdzięk uśmiechu,
 I woniący kwiat oddechu
 Młode serce rozogniły.

A dziewczę? — Jak dziewczę,
 Co nie pomni pieszczot matki.
 Jój uczuciem: Bóg, piosenka;
 Jój pieszczotą: niebo, kwiatki.

Kocha ojca, kocha brata,
 Bo tém zwała go imieniem;
 I motylem myśl jój lata,
 Dźwięku echem, kwiatu cieniem.

On ognisty, lecz nieśmiały,
 Próżno pragnień maryl gonią;
 On się poi lili białej
 Tylko blaskiem, tylko wonią.

Zda się, bystry wzrok cześnika
 Wychowańca myśl przenika.
 Gdy na córkę patrzy swoje,
 Wraz mu w oczy spojrzy żywiej:

A ci młodzi tak szczęśliwi,
Tacy piękni są oboje!

Cześnik obok młodej pary,
Szczęścia napój szczodrze pije;
Bo przy młodych, wojak stary
W młodym wdzięku ich odżyje.
Myślom dwojga tak radosna
W źródach oczu jasność wórzy,
Bo nie wiedzą, że i wiosna
Nie uchroni się od burzy.

Masz uczucia w sercu promień
A lat życia dziewiętnaście;
To skocz nieraz lepiej w płomień,
Niżli miłuj się w niewiaście.
Choć jój dusza, jak łąza, czysta,
Choć jak ponik, przezroczysta:
W słońca wschodzie on szeleści,
Wabnie płąsa w światła ślady,
Lecz tak marzy, gdy go pieści
W ciszy nocy księżyc blady.

I nie wiedział młodzieniaszek,
Jak Helenę umiłował;
Aż szczęśliwszy drugi gaszek
Pod jój okno przywędrował.

Jak? zkąd poznał tę dziewicę?
Kto jój tyle dał śmiałości?—

Otóż szczęścia tajemnice,
Które stwarza dla miłości.

Już rozmowy ich niejednęj
Z szablą w dłoni Kaźmierz słucha;
I szaleje umysł biedny,
I rozpaczy mara głucha
Szarpie serce, hukiem gromu
Jęk dotkliwych razów głuży.
Biada, biada młodej duszy,
Gdy już może zajrzeć komu!

By dać poznać jęj męczarnie,
Na to chłopiec był zadumny:
Lepiej żywcem wleźć do trumny!
Przed cześnikiem wydać marnie,
To już zemścić się opacznie.
A nuż gaszek dziewczę zgubi,
Nuż ją porwie nim zaślubi....
Biada, biada, gdy nieznacznie
Z twarzy znika śmiech weselny,
Kiedy zemsty wróg piekielny
Z młodem sercem wojnę zacznie!

Chodzi, błądzi w nocy cieniu:
Ogień z smutkiem tli w spojrzeniu,
A zgryzota tkwi na czole.
I zalsniało mu oczyma,
Że przysięgi swęj dotrzyma,

Gdy chce mówić: „Nie pozwolę
 Na zhańbienie téj dziewczynki,
 Póki starczy mojej ręki,
 Co wypełni serca wolę.”—
 Z boku szabla mu zabrzękała,
 Ale w oku coraz smętniej:
 Czy łza cicha w rzęsy wsiekła?

A wtém nagle coś zatętni...
 Schyla gałąź, co mu wadzi:
 Ktoś na siwym koniu sadzi.
 Czarna burka, żupan biały,
 Z szabli iskry połyskały.

Wraz pierzchnął smutek chłopcu z czoła.
 Jak do lotu orzeł młody
 Śmiało spojrzzał i zawoła:

— „Jak na syna wojewody,
 Ponoć gach ten zazbyt tkliwy:
 Dwakroć nocą mierzyć błonia,
 Dwakroć pragnie być szczęśliwy!
 Piérw na sprawę, szczęście potem!”
 Jednym susem był za płotem,
 I za cugle schwytał konia.

VI.

— „Hola, hola! Gdzie i poco
Koło sadu późną nocą?”

— „No, no, z drogi zejdz mi Waść,
Bo do rowu możesz wpaść!”

— „Hola, mości paliwodo!

Ni pogróżki mnie ubodą

Ani żarty samochwalcze.

Ja szkodnika łatwo zwalczę,

Co to z sadu, w ciemnej nocy,

Darmo dostać chce owocy.”

— „No, no,—młody zuchu, dość!

Bo i mnie też porwie złość!”

— „A mnie, myślisz, umiesz zgodą?

Mów, kto jesteś, paliwodo?”

— „Wara! milczyć, chłopcze ty,

Do stu czartów, bom już zły,

Bo ci godło nazwy mój

Szablą wpiszę w głowie twój!”

— „No, no, nieszurz Waszeć się:

Marne słowa mnie nie zmoją.

Lecz chcesz w szable? Daléj w nie!

Ale nie tu, bo tu kogo

Zbudzić mozem. Tam w pobliżu

Stary cmentarz przy tym krzyżu:

Tam zmierzmy szabli moc,

Droga widna, jasna noc!"

— „Zgoda! Ależ pono to

Kawał drogi?"

— „No więc co?"

— „Więc Waś piechty będziesz iść,

A ja wszakże konia mam."

— „W samą porę zdążę tam."

— „Lecz ja z konia muszę zleźć.

Gdy się z Wami będę bił,

Na szlachetną szabli broni,

Chcę być równych z wami sił.

Młodszyś Waszmość, siadź na koni!"

— „Nie szafujcie zbyt szczodrotą

Czczéj dworskości;—doléżyć mogę."

Lecz Pan wielki w dalszą drogę,

Z Kazimierzem szedł piechotą.

I na trzęzli siwka trzymał,

A koń parskął, koń się zżymał

I niechętnie laźł za panem.

Zaczął tęsknić zwiastuu brzasku

Światłem wątlém, przerywaném;

Zapaśnicy brnęli w piasku,
Jak widziadła dwa milczące.

A wkoło nich pola nasze
Trawą ciemno zieleniące;
Piękne, gdy je bór opasze
W niebieskawych sosen strachy.
Bo i suche nasze piachy
Wdzięcznie żółty pas unią,
Gdy obejmą Narew chyżą,
Gdy im płynie u wybrzeży
Bug, lub szara Wisła bieży.

Lecz są takie ziemi szmaty,
Kędy weale nieradośnie;
Gdzie dziewanny mdławe kwiaty
I jałowiec ciemny rośnie;
Albo z trawy suchej, płowój,
Wyjrzy glóg i krzak cierniowy.

Pośród takiej szmaty lichój,
Osypany wałem z ziemi,
Smęci wiejski cmentarz cichy
Mogilami zielonemi.

Czy wędrowca lekka stopa,
Śród tych mogił gdy zagości,
Pojmie ilu plemion chłopa
W matce ziemi leży kości?

Czy ich żywot opłakany
 Biédny cmentarz ten wypowie?
 Nawet wielki krzyż drewniany,
 Co spogląda na pustkowię?

Patrz, pod chwastem i pod trawą,
 Gdzie mogiłka dla dzieciny,
 Nieśmiertelnik żółci łzawo—
 I stroskana dłoń niewiasty
 Zasadziła krzak wierzby.
 Dalej...same zioła, chwasty:
 Tam łopianu liść dziwaczny,
 Tu kolczate ostu ziele,
 Tam pokrzywa wieńce ściele:—
 To po śmierci! A nieznacznym
 Pęd ich życia, cieni ów czarny,
 Głóg lub suchy chwast cmentarny.

— „Ot tu miejsce!” — Kaźmierz rzecze.
 „Wiążcie konia, bo uciecze!”

Pan mu na to:— „Jedno słowo:
 Gdy nałoży kto z nas głowę,
 Pomnij Waszeć:—twe wyrazy
 Dały pochop do obrazy.”

Kaźmierz żwawo: — „Przecż gadacie?
 Pora w szable, panie bracie!”

Kord uchwycił i zdaleka
 Wprzód w powietrzu go sprobował;

Zgłął o ziemię, wyprostował,
I już gotów, już go czeka.

Panu ogień błysł w źrenicy,
Zrzucił burkę, kręci wasa,
I demeszka w dłoni płasa;
Już się zwarli zapaśnicy.

A obadwa siebie godni:
Miny śmiałe, nie junacze;
Wzrostem, twarzą tak dorodni,
Nie partacze to, a gracze!

Raz po razie brzęczy, dźwięczy:
To przy głowie, to nad głową.
Raz po razie dźwięczy, brzęczy,
Lecz nie młyncem, ni krzyżową,
W oczach obu, w ręku obu
Więcej sztuki i sposobu.
W ich żyłastej wprawnej dłoni,
Szabla w szablę głośniej dzwoni.

Już niejedna krwią rumiana
Krésa; krésa—to nie rana!
A splątane dwa oręże
Skoro ujmą się ostrzami;
Jak dwie żmije, jak dwa węże
Sieką, błyszczą zygzakami.

Raz pan więcéj ma zapału,
Cofa wroga do cmentarza;
Znów, jak się to graczom zdarza,
Ów nastaje nań pomału.

Jeden, drugi się nie zmęczy;
Snadź nie krésy im na celu.
Raz po razie brzęczy, dźwięczy,
Lecz wtém użył pan fortelu.

Bo gdy wschodu promień żywszy
Nagłym blaskiem spadł na ziemię:
Pan był w cieniu, więc zmieniwszy
Boczne cięcie, kroi w ciemię.

Pomieszany tą zaczepką,
Kaźmiérz odparł zazbyt krzepko,
Bo niebacznie się odsłonił:
Krew trysnęła mu na czoło.

A Pan wielki się uklonił,
Spuścił szablę; lecz wesoło
Rzecz Kaźmiérz: „Choć krew cieknie,
Toć się rana potém zlepi;
A już skończyć—to niepięknie:
Na drugi raz tnijcie lepiéj,
Więc do korda!”

Znów oręże
Skoro ajmą się ostrzami,

Jak dwie żmije, jak dwa węże
Sieką, błyszczą zygzakami.

W chłopca oku nie ten zapal,
Co za krwi i bólu nieco
Dziko wrogaby rozdrapał.
Szlachetniejsze iskry świecą,
Bo uczuci oko męztwa,
I upartą chęć zwycięztwa.

Coraz bliżej się stykali,
Raźniej wpada stal do stali.
Pan się cofa, Kaźmiérz woła,
Mierząc z boku cięciem chyżem:

— „No, Waśc teraz ustrzeż czoła!”

Strąca szablę jemu krzyżem,
Utnie skośnie—żupan biały
Krwawe krople obryzgały.
Biała czapka z głowy spadła,
Mgła na chwilę w oczy siadła,
Całe ciało przeszły dreszcze.
Myślał Kaźmiérz, że nie żarty,
Lecz szlachecki łeb uparty.

Pan gdy otarł krew ciekącą,
Nagle spytał nawpół drwiąco:

— „No cóż? będziem grał jeszcze?”

— „Choć mi w głowie wre jak w plekle,
Wasza rana więcéj warta.“
Rzeczé Kaźmiérz.

— „Lecz u czarta!
O co rąbiem się tak wściekle?“
Pan zapyta, — „bo nie wierzę,
Wy obrazę inną macie:
Mówmy szczerze!“

— „A więc szczerze!
Znam Was dobrze, panie bracie!
Wy pan, dziedzic wojewody,
Ja szlalcica syn z zagrody
I w cześnika goszczę domu,
Bom mu krewniak. Lecz tu wolę
Krew mą przelać, ale sromu
W zacném gnieździe nie dozwolę.

Cześnik nie wie, że panienka
Szepce z Wami n okienka;
Żeście dla czczéj krotochwili,
Czy dla wdzięków jéj powabnych,
Już biédaczkę usidlili
W siatkę waszych słów jedwabnych.

Kiedy słaby zmysł niewieści,
Ja pilnuję domu cześci.
Boć nie pora to, ni sposób,
U szlacheckich, zacnych osób,

Gdy szanowna cnota dziewczki,
 Nocą smalić do-ń cholewki.
 W domu ojca kto nie gości,
 Nie śle swata,—zdrada blizka!
 Cześnik nie Wasz podstarości,
 Ni Helena Wam zbyt niska.

Podśluchałem, mówię śmieie,
 Waszych rozmów; a to wiele
 Szeptać z Wami w porze nocnej;
 Jéj nie chciałem wstydić biednej,
 Ale z gachem dość-em mocny
 Bój rozpocząć—choć sam jeden!

Więc stan równy czy nierówny,
 Wręcz zapytam: panie bracie!
 Jaki afekt w sercu macie
 Dla Heleny cześnikównej,
 Dla przeznacznej mej krewnej?"

Głos na ustach mu zamiera,
 O cmentarny mur się wspiera,
 Oko błyszczy, lecz twarz blada;
 A pan nagle doń przypada,
 Chwyta za dłoń, głos brzmi rzewny:

— „Panie bracie! żeś mi w czaszkę
 Szablą płaćnął i naznaczył,
 Żeś mnie zelżył, jam wybaczył:
 Lecz za marną brać igraszkę

Afekt dla téj gładkiéj pani,
 To obraza, — bo to dla niéj!
 Waszmość może nadto młody,
 I nie pojdziesz w swoim gniewie,
 Jak pokorne przy téj dziewie
 Serce syna wojewody?
 Przede szlachtą, pokryjomu
 Cześnik dla mnie był oszczerca;
 Zelżył zacność mego domu:
 Jam obrazę wziął do serca.
 Bo bezkarnych ze mną żartów
 Być nie może, do stu czartów!
 Lecz anioła gdym zobaczył,
 Jam zapomniał i wybaczył.
 O! w gorącej kąpan wodzie
 Pan brat cześnik na zagrodzie.
 A nuż, gdyby memu swatu,
 Jak rzekł, dał harbuza z batą;
 To powolność moja cała
 Już na wieki rozburzona,
 Choć afektem serce pała,
 Co ja pocznę, a co ona?
 Więc..."

Lecz Kazimierz mu przerywa.

Mowa jego prędką, żywą,

Z rozburzonej płynie piersi:

— „Gdyśmy szczerzy, bądźmy szczerzi!

Chociaż dziwnie się poznałem

Z tak mościwym panem bratem;
 Duszą całą, sercem całym,
 Chcecie, ja wam będę swatem.
 Gdy ja stanę przed cześnikiem,
 Nie ofuknie mnie on krzykiem."

I do pana wraz podchodzi,
 I w prawicy już prawica;
 Bliżej patrzą sobie młodzi
 W dziarskie, chociaż zbladłe lica.

I ciekawie spoglądali,
 Jakby oceniali siebie.
 Obaż wiedzą, że na niebie
 Jedną gwiazdę ukochali?

Oczy obu po raz pierwszy
 Czuliej z sobą się poznały;
 Wzrok jednego coraz szerszy,
 Tamten smutny, ale śmiały.

Bo choć ulżyć serca męce,
 Próżno Kaźmierz chce swobodą;
 Lecz, gdy szczerze ręka w ręce,
 Oczy szerszą spojrzą zgodą.

— „Zgoda, zgoda, panie bracie!
 Macie ufność moję, maciel!"

— „Gdyśmy zgodą zakończyli,
 Im bój krwawszy, tém z nią miliej!"

— „A więc zgoda, zgoda szczerą!
 Ale rany djabla pieką,
 I czas pono do felczera;
 On tu u mnie niedaleko:
 Siądź Waśc na koń!”

— „Wam trza sporzėj!”

— „Siądźmyż razem, gdyśmy chorzy!
 Mniej będziemy ciężyc ciałem,
 Krwi mniej mamy, więc na konia!”

Wsiedli oba i hop cwałem
 Przez zarośla łąki, błonia.
 Siwek parskał rozjuszony,
 Jak wiatr pędził przez zagony.

VII.

W alkierzyku pachną kwiatki,
Cicho, miło. Pośród cieni
Tylko lampka się promieni
Przed obliczem Boga Matki.

Smukłe dziewczę krasnej twarzy,
Zlekka wsparte na klęczniku,
To się modli, to znów marzy,
W wonnym, cichym alkierzyku.
Niezasłane w głębi łóżko
Łśni tak świeżo, łśni tak biało.

— Biédneż, biédne me serduszko!
Co się teraz z tobą stało!
Ciagle-ć smutek ćmi ponury,
W okn łyzy gorące świecą:
Święta Panno z Jasnój-Góry
Módl się za twą służebnicą.

Ojciec nie wie, Kaźmiérz nie wie,
Gdy im wyznam, już się trwożę;
Oszczędź, oszczędź w swoim gniewie
Mnie sierotę, wielki Boże!
Choć on prosi, choć on błaga,

Nie opuszczę ja rodzica;
 Nad me siły ta odwaga:
 Błędna, błędna ja dziewczica!"

Lzy ocléra białą dłonią,
 Młode serce silnie bije,
 Wkoło cisza, wkoło wonią
 Lilie, róże, konwalie.

VIII.

Słońce, jakby oko łzawe
Tłące szklisto w licu chorém,
Tonie w chmurach. Przede dworem
Cześnik smutno siadł na ławę,
Utęsknioném okiem śledzi
Po gościńca żółtym pasie.
A Helena przy nim siedzi,
Tém złudniejsza w młodej krasie,
Że tchnie dziecka szczerłość z lica,
A już w oku tajemnica.

Cześnik ostro węża kręci,
I poprawia wciąż kontusza;
Snadź mu jedna myśl w pamięci,
Więc się jedną trapi dusza.

Przecz niepokój i tęsknica,
Ćmi sędziwość cnego lica;
Jego szramom czy nie lepij,
Gdy je męzki spokój krzepi?
Lecz gdzie męztwo w licu żyje,
Gdzie te dziarskie węży siwe,
Pono w piersi zawsze bije
Serce męzne, ale tkliwe.

— „Spójrz sam, dziewczę!” — starzec wo-
 „Aścki oczy bystro płoną. (Ia—
 Spójrz tam smugiem od wadoła:
 Toćto jeździec jakiś pono.
 Chłopiec, panie, dni już kilka
 Wpadł jak kamień do jeziora;
 Na niedźwiedzia, dzika, wilka,
 Toć, u licha, to nie pora!
 Do rodzica-ż mu tęskniło?
 Wyrzec słówko—toć był w stanie!
 Czy mu u nas się przykrzyło?
 Nie kochamyż go, mospanie?
 W pierwszym piérzu ledwo ptaszę,
 Z gniazda lecieć wraz gotowe;
 Ale czekaj ino, Wasze!
 Kiedy wrócisz, zmyję głowę!”

Nagle starzec ku dziewczynie
 Wzrok i słowa bliżej zwróci:

— „Boćże przecie on nie zginie,
 Boćże przecie do nas wróci;
 Wtedy ostro, pani sestro!
 I nie bacząc na lzy czyje,
 Jakem pocziw, głowę zmyję!
 Ale Aśka jakoś płonie.
 Cha, cha, widzę koło młyna
 Coś tumani; widzę... konie...
 Widzisz dziewczę?”

Lecz dziewczyna
 Wpół rumiana i wpół blada,
 Ledwo piersią oddech chwyta,
 Ledwo z trwogi nie upada;
 Ale milczy,—bo kobiéta!

Jak te kwiaty, co w dnia blasku
 W szat swych kryją się osłone,
 Lecz gdy pieści zwiastun brzasku,
 Przez rozwarte ich kielichy
 Dojrzysz barwną ich koronę;
 Tak w mgie czystych marzeń tleje
 Pierwszy serca płomień cichy.
 Niech go żal, niech łyzy podsycą,
 Próżno tłumisz go, dziewico!
 On namiętniej zajaśnieje.
 A gdy wionął wiatr bojaźni,
 Serce zadrży ci w pośpiechu,
 Cichy płomień łśni wyraźniej
 Łzą w pozornym twym uśmiechu,
 Bólem w dźwięcznej głosu nucie.
 Ale w duszę twą dziewczyną,
 Perłę rosy tajemniczą
 Gdy wlał czucia świt—przeczucie;
 To ci blaski jego spłyną,
 Szeptając: nie bój się dziewczyno!
 W niepokoju szczęście marzy
 A radością smutek darzy.

Widać, widać, jak od krzyża
 Trzech się jeźdźców klusem zbliża;

Dwaj zostali, jeden wprzody
Zwróci konia kole wody
I tnę łąką w stronę gumna.

Ależ nieco od kłopotu
Pono spadnie mina dumna.
Stanął, kędy wał zielony
Gęstą siatką żywopłotu.
Wróć się jeźdźcze! Nie z téj strony
Do cześnika trafisz drogą!
Lecz u jeźdźca dziarska mina;
Nagle w kabłąk się przegina,
Ulży trenzli, spiął ostrogą,
Kilka kroków puści cwałem,
Już przy wale...klasnął, cmoknął,
I...hop! stanął poza wałem.

— „Niech go kaci! jakże skoknął”,
Nagle zabrzmiał głos wojaka,
„Bywaj, bywaj Kazimierz!”

A pan Kaźmierz zawadyaka,
Gdy mu szpaczek dęba smali,
Jakby, panie, na talérzu,
Na dwóch nogach zwraca szpaka —
I w wolniejszym, równym biegu,
Gładko, pięknie czesze dalej.

— „A witajże, mości zbiegu!
Marnotrawny panie synu!

Lecz zkąd na nim? Niech go kaci!
Tak się błyszczy, tak szkarłaci?"

Patrzy cześnik i dziewczyna:

Na czapeczce z karmazynu
Płyńie obok białej kity
Żupan biały, a pas lity
Granatowy kontusz spina.
Szabla lśniąca spada tęczą
Na amarant od czapraka.
A na koniu rząd złocisty,
Kółka, sprzączki—świecą, brzęczą,
A koń, klejnot wody czystej,
A u jeźdźca mina jaka!

Cześnik wąsów srożyć ima,
Lecz gdy jeździec z konia skoczy,
Radość błysła nad oczyma
I łzą cichą zaszyły oczy.

— „A zkądżeto wróciliście
Tak szkarłatnie i siarczyście?"

Każmierz ściska za kolana,
I przeprasza stryja pana.
Potém blade swoje lica
Ku Helenie gładkiej skłoni
Smutno, tęskno.... Drży dziewczyna,
Czuje, jak się nagle płoni
Nie jutrzeńką tą zaranią,
Co raj serca na twarz złoży,

Lecz rumieńcem tym zmieszania,
Co twarz pali, serce trwoży.

Każmiérz zacznie: „Stryju panie!
Czasem dziwniebo przygoda
W przekór ludzkiej woli stanie
I przygody inne doda.

Ot pędziłem był za kotem—
Pal do niego! — już farbował;
Pal raz jeszcze! gdym spudłował,
Gdzieś mi zniknął. Wtém nad błotem
Stado kaczek wpada w oko:
Nuż za niemi na bagnisko!
Nie wiedziałem, że tam ślisko
I zdradliwie i głęboko.

Więc wbród; nogą w dno uderzę,
Niby twardo..., stępel wbije...,
Jak na dłoni kaczki.... zmierzę,
Wtém ugrzązłem aż po szyję.

Choć nie tracę animuszu,
Lecz mnie błoto djabło ziębi,
Nogi grzęzną coraz głębiej,
Woda bębni koło uszu.

Próżno ziół się mokrych czepię,
Głos oddźwięknie, to się zgłuszy;
A wokoło, jak na stepie,
Ani śladu żywěj duszy!”

— „Gdzieżeś Waść tak wpadł do nory?
Toć nie w boru!”

— „O nie zbliżka!
Jam się het zapędził w bory
Kędy same już bagniska.
Więc... już źle z mej duszy władzą,
Lecz coś przerwie nagle ciszę:
Zabrzmi rogu odgłos żywy
I gałęzi łoskot słyszę.
Pędzi łania, za nią sadzą
Tuż ogary i myśliwy.
Nuż doń wołać: ratuj bracie,
Ratuj!—Nie wiem co się stało.
Sen, noc, w głowie mi szumiało,
I bujałem jak na morzu.
Wtém zbudziłem się w komnacie,
Na kominie węgle tlały
I ktoś siedział przy mém łożu.
Patrzę: smukłój był urody,
Czapka biała, żupan biały..
Toć mnie pamięć nie omija,
Toćże to syn wojewody,
Pan stu włości, sąsiad stryja.”

— „Co u licha? Waścin zbawca
Ow buńczuczny marnotrawca?”

— „Gdy mu niosę dank wdzięczności,
Mówiąc z rana o podróży,

On mi na to: „Kto tu gości,
 Panie bracie, gości dłużej.
 Nie dziękujcie, jam dłużnikiem,
 To Bóg zrządził, żeście cali.
 Toćże rodzic mój z cześnikiem
 Pod namiotem jednym spali.
 Więc, mospanie, jam nie chłystek,
 I za nadto cześnikowi
 Mój szacunek oddał wszystek,
 Bym go nie dał krewniakowi.
 A gdy Waszmość niecierpliwy,
 Gwałtem do dom ciągnie chętką,
 U mnie, panie, rada prędką:
 Ja nie puszcę, jak Bóg żywy!
 Darmo drogi szukać śladu!”

Więc na łowach i w rozmowach
 Człek się dla mnie odkrył cały,
 I tak jakoś gadu, gadu,
 Serca nam się pobratały.”

A wtém cześnik:... „O! do kaszy
 Zuchto panie! a przy czaszy
 Serce miewa na języku!”

— „Toż, przezacny mój cześniku,
 Jam serdecznie się zasmucił,
 Że się stryj na-ń czasem sroży.
 On swój wózek z złych bezdroży

Wszakże będąc dla-ń gościnny,
 Będiesz równie dla-ń prawdziwy.
 Kiedy z czeią on piérwszy bieży,
 To obraży, gdy ją macie
 Zapomnijcie, jak w komnacie —
 Ślądziem razem do wieczerzy.“

— „Co Waść taki świegółliwy?
 Jać obraży osobliwěj
 Nie mam, lecz mi krwie téj szkoda.
 Rodzic jego, wojewoda,
 Kiedy ino był starosta
 Już był człowiek co się zowie!
 A gdy zacni są ojcowie,
 Smutno, że im syn nie sprost!“

— „Więc na znamię zgody świętėj,
 Gdyby z winnym Wam respektem
 Wyznał, jakim czczym afektem
 On rzetelnie jest przejęty?“

— „Przy polewce się nie zmienię,
 Będę słuchał...”

— „W wielkiėj cenie
 Jemu dobre wasze słowa,
 Bo po Bogu i Helenie,
 Wam najwięcej czci on chowa.“

— „Co, co? niechno Waść powtórzy,
 Co trzy po trzy Waść bańdurzy?
 Komu afekt, co to znaczy?“

— „Miłościwy cześnik raczy
 Bez zbytecznej alteracyi
 Wręcz wysłuchać mej oracyi.
 Tak! syn pana wojewody,
 Co śród dalszych znana światów
Gloria jego antenatów,
 Ponad przeszłych wieków torem,
 Dziwnie pańskim lśnić splendorem,
 Swojej matki cudne lice,
 W konterfekcie mając zdobne,
 Kiedyś ujrzał był dziewicę,
 Kubek w kubek doń podobną.
 A zobaczył ją w kościele,
 Bo nabożnych cnót ma wiele.
 Odtąd wzrok od konterfektu
 Nie mógł podnieść bez afektu,
 Serce mając wskrósł przeszyte,
 Strzałą syna Afrodite.
 Poprzysięga, tylko onę
 Gładką pannę wziąć za żonę.

Cnych płomieni jego gwiazda
 Z przeznacznego idzie guiazda,
 I nadobne stworzą sploty
 Połączone dwa klejnoty.
 Tam—krzyż bieli na purpurze,
 Tu—dwie kopie lśnią w lazurze;
 A więc o to sprawa chodzi:
 Wojewodzie, pan stu włości,

A szczególny mój dobrodziej,
 Pewny waszój gościuności.
 Mówiąc: z tego konterfektu
 Cześnikówna jakby zdjęta.
 Czy ubliży Wam respektu?
 Czy njrzawszy konkurenta,
 Cny cześniku, pośród gości
 W smak on wpadnie Jegomości?
 Czy, gdy powie, że przymioty
 Tój dziewoi już go mogą
 Same wieść po drodze cnoty,
 Gdyby szedł był inną drogą.
 Taki afekt ku niewieście,
 Wy do serca swego weźcie!

Mnieć przysyła—chorążyca,
 A krewnego Wam szlachcica,
 Bym cześniku mój mościwy,
 Waszój myśli prawdę zgłębił,
 Przez trafunek osobliwy
 Dlań u stryja dziewosłębił.
 I ułożył z panem bratem,
 Czy mnie godnym uzna swatem?
Dixi."

— „Wać bizunów warty,
 By powtarzać czyjeś żarty!
 Wilk chce w lisa się farbować,
 I tu ze mną śmie kuglować.
 Śle mi w Waści poplecznika,

Pyta niby gościnnosci.
 Drzwi się pod nos nie zamyka;
 Bo gość w domu z Bogiem gości.
 Lecz wiédz, pański podkomorzy,
 Cześnik drzwi dziś nie otworzy.
 Precz z panami! Ja napaści
 W odwiedzinach nie chcę razem;
 Płocha, marna młodość Waści
 Winna, że ci ujdzie płazem.
 O! chcą rozum mieć kurczęta,
 Służą komuś za igraszki.
 Wstydz się Wasze!"

— „To nie fraszki,
 To nie kłamstwo, prawda święta!”
 Nagle Kaźmierz śmielęj woła.

Zrzuci czapkę, a od czoła
 Sina szrama w włosach ginie.
 Myśl cześnika gniewem zdjęta,
 Więc nie widzi; lecz dziewczynie
 Jakby serce się rozdarło.
 I troskliwe siostry słowo
 Drżące usta już otwarło,
 Już ku niemu podbiedz pragnie.
 Lecz mrok jakiś ponad głową
 Smukłą lilię zaćmi, nagnie;
 Jakby obłęd patrzy okiem,
 Nagle krzyknie i omdlewa.

Jak ów anioł, co to mrokiem
 Na mogiły dziewic spływa,
 Kaźmiérz ze łzą do-ń się rzuci,
 Lecz służebną już ją cuci.
 Łzą mu w oku się zakreści
 Serca siostry popęd żywy.

— „Patrzaj stryju miłościwy,
 Snadź w jój sercu i w pamięci
 On nabożny panicz gości!”

Ale gniewne starca słowa:

— „Toćto podstęp, niecna zмова,
 Myśl rodzica podejść zdradnie.
 Waść—co mi tam! Lecz w tkliwości
 Swój ta dziewczka niech przepadnie!
 Przecz bogdankę moję, Boże!
 Wcześniej zabrał do Twój chwały,
 Przecz me oczy nie dojrzały,
 Co wzrok matki dojrzyć może.
 Za me grzechy snadź, o Panie!
 Zsyłasz na mnie nkaranie.
 Lecz załacno i zażywo
 Ta niewiastka jest kochliwą.
 Bez rodzica—to wyboru!
 Trza zhartować tkliwą duszę
 W rekolekcyach, postach, skrusze—
 Do klasztoru! do klasztoru!”

Każmiérz do nóg mu się ściele:

— „Ojczę, ojczę! to zawiele!

Toć nie było w naszym domu,

Brońże Panie! cienia sromu.

Ot, w kościele się poznali

Raz i drugi—traf, przygoda

Że się zacie miłowali:

Toć on młody, ona młoda.

Czysty płomień nie wygaśnie,

Gdy w klasztorze ją zamkniecie;

Co Wam winno bédne dziecię?

Na jój matkę, coś miłował

Stryju!”.. Lecz wtém cześnik wrzaśnie:

— „Któżto Waści łeb zrysował?”

— „E, ta szrama, toć kruszyna!

Et, ni żartem, ni prawdziwie...

Niby mała rąbanina...

Lecz i ja-m go ciął uczciwie!”

— „Ciąłeś Waszmość?”

— „Ciąłem tego!”

— „A gdzie?”

— „Po łbie!”

— „No, a kogo?”

— „Muszę milczéć pod przysięgą,

A w szlacheckim słowie srogo,

Nelża złamać!”

**W chłopca oczy
Cześnik długo swoje wlepił.
Żal z uczuciem w piersi rośnie:**

— „No! że Waści nie oślepił,
Cud! bo rąbnął diabło skośnie!”

**Lecz wtém starca pierś wezbrana
Z oczu łzą na wąsy pada;
Kaźmierz ściska mu kolana,
I spojrzeniem łzawém bada.
W łzach tych oba się pojęli,
Bo synowiec błagał śmielój:**

— „Stryju! bądźcież lepszój chęci,
Na co marne udręczenie?
Wola Boskiejto opieki
Snadź przeznacza tak Helenie—
A ta wola niech się święci!”

Starzec zcicha rzekł: „na wieki!”

IX.

Mrokiem—lepij ci w spokoju
Cichy dworku modrzewiowy!
W szare chaty z za lip stroju
Patrzysz sobie tak wesoło,
Jakby starzec siwój głowy
Na skupioną dziatwę wkoło.

Teraz światło w twych okienkach,
Wkoło rejwach, krzątanimy,
Cześnik gdéra jak na mękach,
Boćto, panie, odwiedziny.
Od lamusa do piwnicy,
Od piwnicy do apteczki
I narady i rozmowy,
Szepty, śmiechy, płacze, sprzeczki:
Bo téżto nie lada głowy
Cześnikównój i klucznicy.
Ledwo słyhać głos Kaźmierza,
Co za sobą gości wiedzie.
Jużci prawie jest wieczera,
Niepokażna to—nieznaczną,
Niezbiteczną, ale smaczną:
Aż obliźniesz się, sąsiedzie!

Ciche dworki z licem białém!
 W modrzewiowe wejdzie ściany
 Gość: pan, szlachcic i ubogi,
 Zawsze będzie obdzielany
 Duszą całą, sercem całym,
 Czém wystarczą wasze progi.
 A gdy runą wasze ściany,
 Nowe dworki zaśnią biało:
 Będąż z serca tak gotowe
 Przyjąć gościa duszą całą
 Jak wy, dworki modrzewiowe?

Już na ganku cześćnik czeka,
 A pan kłania się zdaleka.
 Starzec nieco sfrasowany,
 Wiedzie gości w niskie ściany.
 Ale pańskie to fortele
 Słówką skromnie naprzód strzelić,
 W którym gładko coś się powie,
 Potem głośną, rozweselić;
 A gdy radzi już gościowi,
 Mówić mało, słuchać wiele.
 Cóż gdy serce, co nie radzi,
 Szczerze w oku ci zaśniło,
 To-ć się wszystko tak ngladzi
 Udobrucha, że aż miło!

Zdawna szczerłość w szlachty kole.
 Na dębowym, gładkim stole

Węgrzyn złoci im puhary
 A rej wodzi cześnik stary.
 Poszramiona twarz mu sucha,
 A w postaci widać zucha;
 Jak dąb stara a żyłasta,
 Ponad innych głowy wzrasta.
 I niedarmo na sejmiku
 Wciąż wołają: praw cześniku!

Pan mu siedzi po prawicy,
 A zwyczajne ma ubranie:
 Żupan biały, lecz w żupanie
 Obacz spinkę u petlicy!
 Toć za drogie jój kamienie
 Dwa folwarki w równej cenie.

W jego twarzy męzkie wdzięki,
 Rysy ostre, silne szczęki
 I policzki wystające;
 Ależ czarne oczy lśniące,
 Jakież światło w nich się mieni,—
 Czucie z smutkiem je zbratało.
 Jakby cudnych swych promieni
 Oko lubej mu dodało.

Od Cześnika w lewo głowa,
 Dumne czoło Kazimierza,
 Twarz młodzieńcza i surowa,
 Oczu bystry blask uderza

Nie ten, co to igra żywy:
Lecz już ostry, przenikliwy.

Ale czyj przy końcu stoła
Kontusz pyszni się papuzi,
Twarz pulchniutka a wesola,
I rumiany nos kobuzi?
Choć w puharze nektar złoty,
Wciąż na gąsior okiem miga,
I zarzuca wciąż wyloty,
Muska łysa—pan brat Wyga.

Cześnik prawi: — „At, mospanie!
Dwaj tu młodzi; więc kazanie!
Gdy magnacka krew młokosa,
Niech ostrożnie będzie z nosem,
Boć ten w górę nie puie nosa,
Co zwycięzca nad swym losem,
Pracą głowy lub krwie swojej,
Z ojców mianem glorią społ.
Jeszcze, panie, gdy w kontuszu,
To i podnieś w górę uszn!
Lecz pocieszni błazenkowie,
Co to na nich pstre kawałki,
Z boku szpadka, pyza gładka,
Ni to wása, ni źdźbła włosa,
A pstry czepiec tkwi na głowie—
I to w górę piąć chce nosa:
A do budy, świszczypałki!

Wasza miłość choć tam hucznie
 Żywot pędził a buńczucznie,
 Grzmiał i-putał, lecz Mospanie
 Toćże widzę was w żupanie.
 Ot i *dixi!* Lecz sąsiedzie,
 Gdy z magnatów ród kto wie dzie
 A na myśli mu niewiasta,
 Niech się łączy z swoim stanem.
 Boć szlachecka żona z panem,
 Wlazłszy między matadory,
 Toć się trocha tam i szasta!
 Miłój parce czas niespory.
 Kędy Jaśnie Oświeceni
 Niech się magnat z swoją żeni.
 Jeszczeć miło czas przeleci,
 Gdy dziatkami Bóg obdarzy;
 Lecz, broń Panie, niéma dzieci,
 Nuż małżeństwo się poswarzy,
 Nuż kłopoty i frasunek.
 Djabło licha pogadanka,
 Djabło kruchy to rachunek:
 Ja pan wielki, ty szlachcianka.
 Więc kulawo szczęście chodzi:
 Ona służka, on dobrodziej!...
 Choć mi zaszczyt nad zaszczyty,
 Że z téj nazwy, co tak droga,
Et in sago et in toga,
 Naszej sprawie pospolitej,
 Cuy potomek żąda ręki

Dziówki mej—szczerę dzięki
 Składam; lecz wy maguat sobie,
 A ja szlachcie na chudobie.
 Chcesz się z biędą spoić ściślej,
 Sprawa, wierę, to nielada!
 Niech się jeszcze Waśc namyśli,
 Otóż, panie, moja rada!”

— „Ja słowami nie szafuję,
 Lecz cześniku, ja miłuję.—
 Jeszcze-ż pan brat nie dowierza?”

A wtém zabrzmiał głos Kaźmierza:

— „Czy możniejsza szlachta traci
 Gdy się z niższą koligaci?
 To-ć to, panie, z jedną żoną
 Całe plemię zyszcze pono.
 Niech zawezwie! Na sejmiku
 Tysiąc krzyków w jego krzyku.
 Jakby drzewa wiatr po lesie
 Dęciem w jedną stronę kłoni.
 Na ruch jeden jego dłoni
 Tysiąc dłoni się podniesie.
 Tylko panek ów przewodny,
 Niech za serce sercem płaci,
 Niech się stara, by był godny
 Cnych afektów panów braci.
 Idąc prosto, nie z ukosa,
 Niech i zadrze w górę nosa,

Bo-ci szlachta nie jest dzłatwą,
 Boć nad jednymto powiatem
 Nie tak skoro, nie tak łatwo
 Być przewodnym panem bratem:
 Waszeć słowa to, cześniku."

— „Święta Panno Częstochowska,
 Erudycya-ż w tym młodziku,
 I dar dziwnój elokwencyi:
 Toć Palestraby piotrkowska
 Nie wycięła téj sentencji.”
 Wyga szeptu niby zeicha,
 I wysącza pół kielicha.

Każmierz znowu:—„Niech Waszmoście:
 Cześnik i przezacni goście
 Mi wybaczą, że choć młody
 Głos podniosłem—aleś swatem,
 Więc już starszym panem bratem.
 Stryju panie! w dłoń puhary,
 Na co próżne korowody?
 Piję zdrowie młodéj pary!”

I choć puhar swój wychylił,
 Lecz na słowa się wysilił;
 Choć mu ostrzój lśnią żrenice,
 Ale bledsze coraz lice.

Cześnik nieco marsem słuchał,
 Lecz się potem udobruchał;

Dotknął czarą pana czary,
„Vivat! szczęście przyszlęj pary!”

Ale kżółto tam przez szpary
Wciąż zazięra do komnaty,
Rąbek czyjęj białęj szaty
W mroku bieli się niepewnie?
To Helena w szacie białęj.

Czemu w duszy ję tak rzewnie
Kazimięrza słowa brzmiały?
Czemu jakiś żal stłumiony
W czarnych oczach łzami spływa;
Toćże tam ję narzeczony,
Jego pamięć, w sercu żywa!

Ale w głosie Kazimięrza
Jakiś rozdźwięk ją uderza;
Ję żal śmiechu, co się żali,
Bólu, co się w słowach tłumi:
Chociaż inni nie poznali,
Lecz kobięta poznać umie!
I w ję młodęj wyobraźni
Ta braterska postać znana,
Jakoś jaśniej i wyraźniej
Barwą dzieków ję ubrana.
A twarz blada z szramą siną,
Obok dumnej twarzy pana,
Choć i tamta porąbana,

Lecz ta młodsza. Ej dziewczyno!
 Bujasz myślą, póki pora.
 Czeka! W smutne jutro twoje,
 Rajem wspomnień będzie wczora,
 Które w lekkich marzeń roje
 Zwijaj, stulaj, póki pora.
 Cho! już głośny rum u stoła.

— „Vivat cześnik” — pan zawoła,
 „Panie bracie! w ręce czyje?”

— „Jasny Panie toćże w moje”
 Huknie Wyga. „Niechaj żyje!”
 Zawołało głosów troje.

— „Kochajmy się, dzieci moje!”

— „Kochajmy się!” znów wrzasnęli.

Każmiérz smutniéj czy weselej,
 Gdy głos przebrzmiał po toaście
 Szepnął: „aby nie w niewiaście!”
 Biesiadnicy nie słyszeli,
 Ale od drzwi toć złudzenie
 Jakby ciche szło westchnienie.

— „Cny cześniku, przecie zgoda!

Toć dopióro teraz żyjem”.

I weselszym głosem doda:

„A z trzewika nie wypijem?”

— „Cho! za-rychło coś mospanie!
 Niech wam na dziś pubar stanie!”

Więc rad nie rad pan się skłoni
Cześnikowi i dłoń w dłoni
Z Kazimierzem przed nim stawaj.

— „Cny cześniku! jeszcze sprawa!
Mości Wygo! niech Waść wyzna,
Zkądś w łbie swym ubrdał wieście,
Że mnie cześnik zelżył w mieście?
Toć dla Waści nie pierwszyczna
Takie breduie wyssać z palca.
Więc cichaczem na dywanie
Pono skarcieć trza zuchwalca.”

Wyga kornie:— „Jasny Panie!
Choćby się téż i zmyśliło,
Odtąd prawdy robię *votum*;
Lecz gdy gracko się skończyło,
Bonus finis bonum totum.
A wam zacny gospodarzu,
Najświetniejszy luminarzu,
Powie, żem-ci ja za młodu
Palestrował; lecz zawodu
Nie kończyłem, bo on cały
Między butle a szpargały.

Gdy od drugich mądra głowa,
To od pierwszych djabla słowa,
Piérwsze, dobre na gorąco,
Ale drugie pyłem trąca.

Bierz je djabli, lecz w pamięci
Coś się zawsze tam zakręci.

Wiem, prababka wasza z rodu,
To się Prusem znamionuje,
A i mego dziada matka,
Prusem się też pieczętuje.
Toć być musi koligatka.
Bo prababek owych dzieci
Krwia związani—toć już mus.
Boć Prus drugi, czy Prus trzeci,
Zawsze ci to jednak Prus.
Więc z namysłem się nie chwale.
Cny cześniku panie! Ale
Mówią: szpaczek Wyga stary.
A więc zdrowie młodej pary!"

— „No Kaźmierzu! napeln czasę.
Mości Wygo, zdrowie wasze,
Bo wam djablo we łbie czmera.”

— „Konfuzya, radość szczera!”

— „Bracia, dzieci, zgoda szczera!”
Cześnik rzewnie już zawoła—

I zabrzmiało dookoła:

„Hej panowie bracia, zgoda!”

A w powolném cześnik słowie:

„Bodaj was téż moi młodzi!
 Rzecze,—już to nie mnie czasy,
 Słońce czleka już zachodzi.
 Lecz wam w duszy tyle krasy,
 Serce u was tak na wierzchu,
 Że mi widnieją w moim zmierzchu.
 Obym z stopni mego grobu
 Mógł tak zawsze ujrzyć obni!

Przy was zda się, żem znów młody,
 Pierś wre ogniem, hufiec świeci.
 A my w tancu i w zawody,
 Do stu biesów—całą lawą
 Tniemy w lewo, sieczem w prawo!
 Bóg wam zapłać moje dzieci!
 Już minęły te koleje,
 Teraz wasze przyjdą dzieje.

A więc zdrowie Wasze za to!
 Twoje chłopcze, mój jedyny!
 I Waścine—byś dziewczyny
 Nie zinaczył mi bogato.
 Bo jej rodzic w swój zagrodzie,
 Stary żołnierz na chudobie,
 Równy panu wojewodzie!
 W kaszę dmuchać nie da sobie.
 Czy rozumiesz panie zięciu?
 Młodzi do nóg mu się ścielą,
 On Kaźmierza ma w objęciu,

A za rękę pana trzyma.
 Oczy wszystkich się wesela,
 Choć łzy płyną im oczyma.
 Nawet Wyga, stare lichy,
 W kącie łzę obciera cichą.

X.

Tęskność duszę twą sierocą
Wiąże — jakby pasmem czaru;
Czyliś słuchoł wtedy nocą
Lasów szumu, borów gwaru?
Widział — jak dąb drzémię stary,
Jak dziwacznie śni wierzbina
I podsłuchał — jak do pary
Z olch szelestem drży osina?
Przy srebrzystym białodrzewie
Jak buk chwieje liść ciemnawy,
A cień liści w strugi zlewie,
Jak marzenia twoje — łzawy.

Choć nie zoczysz śladu ludzi,
Nie samotne twe godziny;
Bo drzémiący gaj się budzi
Na tęsknoty odwiedziny.

W chwili swego snu pieśczoły,
Pod twą stopą kwiaty mdleją,
Choć ich wonie nocne wieją
Jakby tchnieniem twój tęsknoty.

Oko zwilży się niechcący,
 Pierś westchnienia darmo tłumi,
 Gdy szept gaju szeleszczący
 Zda się boleść twą rozumie.

Lecz gdy biada duszę mroczy,
 Gdy do serca rozpacz pnie się,
 Wzrok twój mało w gaju zoczy:
 Idź w gęściejszym dumać lesie.

Błądź po boru, gdzie z żałobą
 Cień konarów zwiesi jodła;
 Gdzie iglastą sieć rozwiodła
 Smukła sosna ponad tobą.

Drzej się śmiało, gdzie gąszcz głucha,
 Kędy świerku ciemne ramię;
 Gdzie pod stopą twą się łamie
 Mech pożółkły, gałąź sucha.

Gdzie malina stroi dzika
 Grzązkich bagien brzeg ponury;
 Kędy kawał tylko chmury
 Znaczy drogę samotnika.

Łam gałęzie gniewną dłonią,
 A gdy gąszcz już nieprzebrana:
 Nagle tęszą, dzikszą wonią
 Westchnie twoja pierś stroskana.

Lub poczekaj, gdyś odważny:
 Bo niedługo się zanurza
 W ciszy nocy bór poważny,
 Czekaj! Toć go zbudzi burza!

Ten spokojny sosen szaniec,
 Wnet gałęzie swe rozpuści;
 Z wiatrem sunie w wściekły taniec,
 Gdy grom zajrzy do czeluści.

Ruch namiętny, gorączkowy,
 Dziko wkoło zaszaleje;
 Dąb sędziwój schyli głowy,
 A łyzy brzoza biała leje.

Jodła smutna trzeszczy w gniewie,
 Z kolców krople deszczu sączy;
 Choina młoda, topiel grzązka,
 Trawy listek, mchu gałązka:
 Wszystko w jednym dzikim śpiewie,
 W hymnie burzy się połączy.

W sercu, w duszy ci szalało
 Jak w tańczących drzew tych kole;
 Młodą duszę twą zboleła
 Wpij w przyrody nagłe bóle,
 Słuchaj burzy!

Burza wyła,
 Grzmot i piorun naokoło.

Przy tém czarném krzyża drzewie,
 Gdzie niedawno krwią zbryzgana
 Szabla z szablą się złożyła,
 Gdzie od szabli pierwsza rana
 Krew gorącą ochłodziła.

Na mogiłce, kędy wrota,
 Postać wiejskiej jakiejs baby
 Nuci śpiewkę, dźwięk sierota,
 Z chórem burzy—drżący, słaby
 Płynie, niknie, i Kaźmierza
 Rozbolały słuch uderza.

— „Nędza z biędą do nas idą.
 I któż nędzę z biędą zmoże?
 Czemu zsyłasz, panie Boże
 Ciągłe na nas nędzę z biędą?”

— „To-ć uszyłam ci sukienkę,
 Położyłam cię w trumienkę,
 Zakopałam cię do dołku,
 Przecze-ś zmarła mi, aniołku!

Chyba koniec z łzami memi,
 Kiedy sama się położę
 Obok ciebie w matce-ziemi.
 Bo na świecie, Panie Boże,
 I źli ludzie, i wciąż idą:
 Bięda z nędzą, nędza z biędą.”

I przebrzmiały piosuki dźwięki,
Tylko słyszeć łyzy a jęki.

Jak przesila się choroba,
Tak w młodego bólu serca—
Lada pięknych ocz żałoba,
Lada marny śmiech—szyderca
W otchłan duszę młodą wtrąca,
Gdzie się kala konająca.

Lecz gdy biada ludzkiej doli
Jakby swoja w niej zaboli,
Gdy myśl wielka lub ofiara
Nie ustraszy duszę młodą:
Te z otchłani wraz ją wiodą,
I na gruncie swój zacności
Już jej stawiają dom przyszłości.
Jak w chorobie—w jednej chwili
Młode serce się przesili.

Chłopcu ogień łśni w źrenicy,
Jakby mówił słowa temi:
Toć biedniejsi męczennicy
Niż ja błądzą po téj ziemi.

Wtém dwie bliźnie błyskawice
Zalśnią w groźnym burzy mroku;
Ujął Kaźmierz za szablę,
Co brzęczała mu u hoku,
I rzekł, patrząc w nawałnicę:

Serce-ć tkliwie się ochoci,
 Chcesz miłości—raz zaświta,
 Wierz w nią, pij woń, gdy rozkwita,
 Ow precudny kwiat paproci.

Miłość dziewczki?—Cień marzenia
 Gdzie przeczucie nieba gości.
 Toćże bliższe méj miłości
 Ludzka biada i cierpienia.
 A gdy płonna miłość słowa,
 Szabla ostra, ręka zdrowa!

Kląkł przy krzyżu, дума chwilę,
 Kładzie szablę na mogile,
 I modlitwy myśl skrzydlata
 Z rozbolałych ust wylata.

— „Panno święta! toć tve ilca
 W ostrzu szabli ryte złotem;
 Spraw, niech cnoty mi klejnotem
 Będzie w ręka ta szablica!
 Boć to Matko wszech miłości!
 Jedna družka méj młodości.

Z nią ślub serca dziś mnie brata
 I przysięgam Matko Pana!
 Że gdy wezwie zła prywata,
 Będzie w pochwach nieskalana;
 Lecz ciąć będzie w krzyża znamię
 Gdy skrzywdzony rąk załamie.

Więc ślubuję wiarę Tobie,
 Że szabelko cię nie złożę
 Chyba czystą na mym grobie:
 Tak mi pomóż Panie Boże!"

Wstaje z ziemi. W nieba szlaku
 Wtem piorunni wąż pogoni,
 Huk i cisza!... Z szablą w dłoni
 Stoi Kaźmiérz, młoda głowa
 Tam na krzyża wsparta znaku,
 Pewność włada mu oczyma.
 Komu piorun świadkiem słowa,
 Ten przysięgi swój dotrzyma.

XI.

Sam ksiądz biskup pary młodej
Szczęsne dłonie stułą złączył.
Ależ gody były, gody!
Wyga prawił, że nie z ziemi,
Chyba z nieba złocistemi
Kropelkami węgrzyn sącył.

Niedość, panie, powiat cały!
Z województwa kasztelany,
Wojscy, łowczy, starostowie,
Podkomorzy, chorążowie,
O! i szlachty zjazd niemały
Pije, hula naprzemiany.

Świeća jasno się paliła
Młodej parze: dobra wróżba!
Lecz się parka zasmuciła,
Że po ślubie pierwszy drużba,
Pan chorążyc w obce strony
Pierzchnął, jakby oparzony.
Tylko Wyga się uśmiechał,
Że chorążyc tak odjechał.

Cześnikowi w smak to nie szło,
 Nie chcąc zostać u Jójmości,
 Że żywota część podeszłą
 Będzie pędził w samotności.

Księżyc pięć kroć zmienił lica,
 Ni na oko chorążycu!
 Cóż u licha! Gdzież on bywa?
 I coś stary podejrzywa.

*

*

*

Upłynęło parę latek.
 Bóg-ci państwu nie dał dziątek,
 Ale żona kasztelana
 Jeszcze gładsza od dziewicy
 A jej śnieżna gładkość znana
 I u dworu aż w stolicy.
 Jakby, panie, odrodzony
 Pan kasztelan obok żony,
 Nie zagląda już do dzbana.

XII.

Smutno ziemi, kiedy susza
Macierzyńskie łono pali:
Trza jój burzy, trza jój fali.
Smutniój kiedy ludzi dusza
W jakimś marnym śnie się nurza
Lub w gorączki płasa szale.
Ją ochłodzą inne fale:
Okrzyk wojny, ludzi burza!
Wojna, wojna! Ziemią całą
Stu trąb głosem zahuczało.
Lecz na czyje młode lice
Wkłada głośny wieniec z liści,
Komu sława czysta iści
Bohaterskie obietnice?
Czyje imię w krwawym krzyku,
Coraz głośniej, pędzi, rośnie?
Toć niedarmo to, cześniku!
Łzy ci w oczach lśnią radośnie,
Toć niedarmo stare kości
Jeszcze wleciesz rad do tańca.
I gorąca chęć Waszmości,
I poświęcisz wszystko dla niej,
Stać przy boku wychowańca,
Gdy on dziarsko tam hetmani.

Piękna żona kasztelana
 Jakoś smutna, zadumana,
 Na dźwięk młodej owój sławy.
 Wzrok na męża wznosi łzawy.
 Kasztelana myśl wyniosłą,
 Łzawe oko to przeszyje,
 Toć wojenne mu rzemiosło,
 Krwi dziedzictwem w tętnach bije
 Toć nie boju wir daleki,
 Ale ona, bez opieki
 Tkliwą duszę jego smuci;
 Kto wie, z teściem czy powróci?

Lecz nie dla łez to Jéjmości
 Rzuca żonę, urząd, włości,
 I po pańsku z hucem zmierza
 Pod znamiona Kazimierza.

Różne wojny są koleje:
 Na cześnika rękę mdleje
 Mężna jego zięcia głowa.
 A z ust ciche płyną słowa:

— „Tam! Helena! biedna wdowa!
 Nie ma dzieci, jam ostatni
 Z mego rodu.—Uścisk bratni
 Kazimiérzu!—Teściu, ona,
 Ta siérota”... .. słowo kona.
 Tylko usta jeszcze drżały,
 Bóg wziął duszę do swéj chwały.

XIII.

Wielka pani była to!
Samych włości miała sto.
Białolica, młodych lat.
Choć jój dziątek nie dał Bóg,
Gach nie wstąpił za jój próg
I nie zdjęła wdowich szat.

Pośród pysznych komnat swych,
Jak w więzieniu żyła łą;
Blade lice, tęskny śmiech,
Chyba wspomnień dotknął mgłą.

A nabożnych pełna cnót,
Dzień w dzień kroki smutne śle,
Gdzie mogiły smęca dwie
U cmentarza wiejskich wrót.
Brzóz płaczących cienie dwa
Dotykają gładkich płyt,
Tam w marmurze napis ryt
Z blaskiem słońca dziwnie gra.

Tu jój rodzic, tam jój mąż,
Śpią w wieczystym śmierci śnie;

Łzami groby skrapia wciąż,
 I przyklękłszy, modły śle.
 Dalej, krzyż drewniany stał,
 Gdzie mogiły niskie tam,
 Zdala od nich—czernił sam.

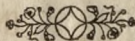
Czemu bólem serce drga,
 Gdy u krzyża wdowa ta?
 Czemu jakiś gorzki śmiech
 Wstrząsa piersią, tłumi dech.
 W łzawém oku czemu lśni
 Gorączkowy, dziki błysk?
 Jakby wspomnień dziwnych ścisk
 Stała pamięć dawnych dni.

Czemu, gdy chce odejść już,
 Zda się płynie gdzieś zza mórz
 Młoda postać bladych lic:
 Wzniosłe czoło dumą lśni,
 W dziarskiej dłoni szabla tkwi,
 Jakby w cieniu ze dwu świec
 Z ciemnych oczu jasność lśni:
 Twarz ta znana śmieje się.
 Boże, Panie! zmiłuj się.
 Wraz niewiasta błędny wzrok
 To na krzyża zwróci znak,
 To w daleki pośle mrok.
 Darmo szuka błędny wzrok,
 Tu mogiły jednej brak.

Pośród obcych, innych ziem
Śpi bohater wiecznym snem.

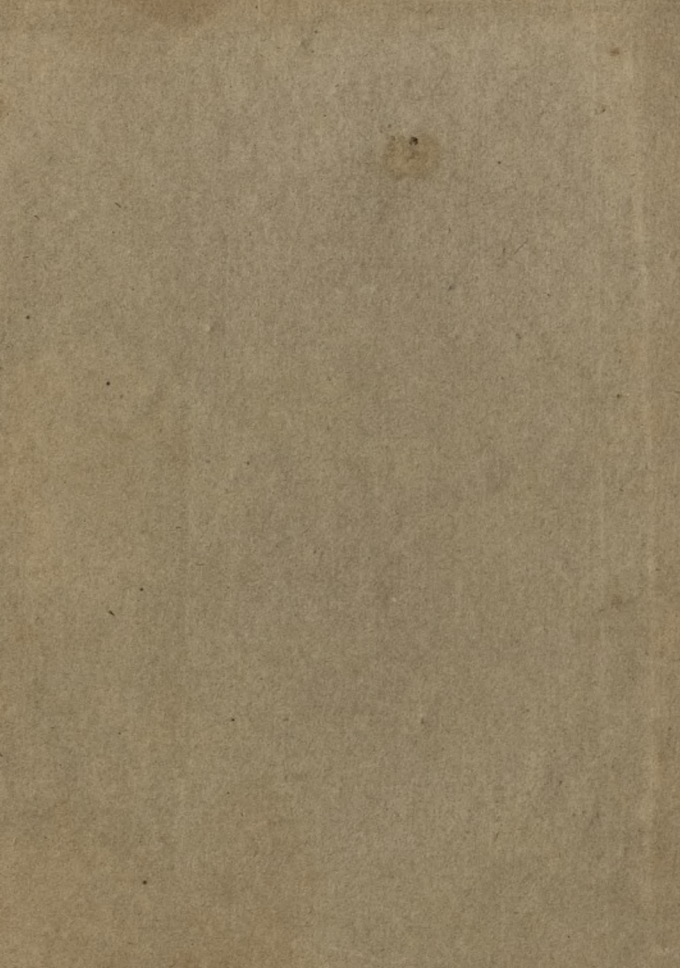
Zniszczał, runął biały dwór.
Dzisiaj sosen gęsty bór
Ciemne swe rozściela mgły.
Ale cmentarz ten-ci sam,
I mogiły na nim trzy,
I napisy jeszcze lśnią.

Lecz wędrowcze tam się zbliż,
Gdzie drewniany stary krzyż
U spróchniałych stoi bram.
Jeśli marzeń zacnych dech
Wzrusza młodą duszę twą,
Na tym krzyżu zzółkły mech
Odwilż młodą twoją łzą.









BIBLIOTEKA KÓRNICKA

124964